

Władze federalne przestały reprezentować wszystkich Kanadyjczyków

Nie jest źle! (ha) Nie siedzimy w obozach, nie odcięto nam telefonów, nadal możemy się przejechać z miasta do miasta i w polskich delikatesach kupić „Gońca” (podczas stanu wojennego w Polsce wychodziła tylko gazeta zbiorcza taka „Toronto Star - Trybuna Ludu” w wersji „light”).

Poważnie zaś mówiąc, stała się rzecz bez precedensu - w kraju, który mieni się państwem prawa i jedną ze sztańdardowych demokracji świata, władza posłużyła się drakońskim narzędziem do zażegnania kryzysu wywołanego przez samą siebie.

Protestujący kierowcy (i nie tylko) nie wykraczają poza to, co określić można jako prawo do pokojowego protestu a blokady na przejściach granicznych były usuwane przez policję w ramach dostępnych „narzędzi” bez żadnych bijatyk i burd.

W PRL-u władza ze strajkującymi robotnikami jednak usiłowała dochodzić do porozumienia, a przynajmniej stwarzała takie pozory; w Kanadzie premier Trudeau od samego początku uznał kierowców za wroga publicznego i niczym naburmuszony chłopczyk w piaskownicy obrzucał ich brzydkimi słowami.

Tak to już jest, że nasi neobolszewicy, którzy opanowali instytucje władzy, mają jeden problem - ten problem nazywa się demokracja i poszanowanie praw mniejszości. To znaczy oni szanują prawa mniejszości, ale tylko tej ICH mniejszości.

Słowem, wszystkie szczytne hasła, jak „tolerancja”, obrona praw człowieka, zostały ukierunkowane i jak to się dzisiaj modnie mówi, uzbrojone (weaponized) w celu bicia po głowie politycznych przeciwników.

Zresztą, problem z demokracją, otwartym tekstem zgłosiła inna przedstawicielka ruchu neobolszewickiego, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Kamala Harris, odpowiadając na pytanie, co jest największym problemem Ameryki? Wypsnął się jej wówczas wyraz: „demokracja”. Większość uznała to za przejęzyczenie, tymczasem prawdopodobnie była to chwila szczerości.

Nie ma czołgów na ulicach, nadal działają internet i telefony, ale w dzisiejszych czasach władza ma inne narzędzia, aby nas kontrolować i wyrzucać z pracy. Jak poinformowała była dziennikarka, a dziś minister finansów Chrystia Freeland, władza będzie nas po prostu pozbawiać środków do życia. W naszym nowym, „zdigitalizowanym” społeczeństwie, pozbawienie kogoś konta w banku, karty kredytowej czy możliwości przesyłania pieniędzy (czyli płacenia lub uzyskiwania zapłaty) czy też uniemożliwienie uzyskania ubezpieczenia potrzebnego do wykonywania zawodu równa się sytuacji, gdy w systemie sowieckim na chłama powywalano z roboty z wilczym biletem.

Władzom w Ottawie globalizm podoba się wyłącznie wtedy, kiedy jest uliczką jednokierunkową, czyli gdy mogą się nim posłużyć dla forsowania własnej rewolucyjnej agendy.

Nowa filozofia polityczna oparta jest na „sienkiewiczowskiej” zasadzie „Kali ukraść krowę - dobrze, Kalemu ukraść krowę - źle”.

Dzisiaj nawet młodzież po uniwersytetach nie wie, co to takiego imperatyw kategoryczny.

Ottawa przy pomocy swych propagandowych przybudówek (CBC), z wielką pretensją w głosie odniosła się do zhakowanych informacji z serwera, gdzie zbierano datki na pomoc dla protestujących kierowców, bo okazało się, że choć w sumie większość kwoty pochodziła z Kanady, to jednak bardzo wielu było drobnych darczyńców z Ameryki. No i Ottawie nie w smak, że „z USA”, bo kiedy Kanada i Kanadyjczycy popierają pieniędzmi zagraniczne protesty w Indiach czy w Polsce (LGBT) to jest w porządku, natomiast gdy zwykli ludzie z zagranicy chcą pomóc robotnikom w Kanadzie; o to już się naszej elicie bardzo nie podoba, to jest „naruszenie kanadyjskiej suwerenności” i trzeba to zablokować nowymi przepisami.

Tak więc, globalizacja - tak, ale tylko jeżeli działa na naszą korzyść. Dlatego minister Freeland będzie kontrolować portale zbierające pieniądze, czy aby czasem nie przekazują środków tak zbereżnym „terrorystom wewnętrznym”, jak na przykład organizacje pro-life czy te promujące chrześcijańskie wartości.

Summa summarum dobrze się stało, co się stało, widzimy kto jest kto, uczmy o tym nasze dzieci, rozmawiajmy z nimi i uczulajmy je na indoktrynację, której są poddawane w oficjalnych instytucjach nauczania; niech się

dokształcają z YouTube, Rumbła i GTTR; niech się uczą od rodziców; niech się uczą z tego, co widzą na ulicach dzisiejszej Kanady. Neobolszewicy zrzucili maski.

Pomimo stanu wyjątkowego, żyjemy jak wolni ludzie!

Czy rząd federalny mógł coś zrobić innego, by rozwiązać kryzys?

Oczywiście, wystarczyło znieść nie mające nic wspólnego z nauką ograniczenia dla niezaszczepionych w podróżowaniu i przekraczaniu granic! Pozostałe środki antypandemiczne i tak pozostają w gestii prowincji; wystarczyło, by do protestujących wyciągnąć rękę. Najwyraźniej jednak obecne władze federalne, wbrew podstawowej zasadzie państwa prawa przestały reprezentować wszystkich Kanadyjczyków - one reprezentują tylko tych „naszych”, reszty nie chcą słuchać, a **to się nazywa dyktatura**.

Opracował:

Andrzej Kumor